

Sprywatyzujmy Uniwersytet *Listy do redakcji*

Ruszyła lawina rankingów różnego asortymentu, co rusz publikowanych przez dzienniki, tygodniki i inne media. Gazety poddają ocenie różne instytucje: szpitale, szkoły wyższe, ostatnio licea, a nawet sądy. Jakże jeszcze listy najlepszych i najgorszych będą publikowane nie wie nikt. Coraz trudniej w gąszczu instytucji publicznych i prywatnych znaleźć jeszcze możliwość zorganizowania rankingów. Wyniki tych ocen niestety wywołują wiele emocji. Dlaczego niestety? Bo te emocje ogarniają wyłącznie naszych dziennikarzy, którzy z uporem godnym lepszej sprawy starają się zdyskredytować osiągnięcia „naszych” firm. Posłużę się rankingami wyższych uczelni, bo ten przykład znam najlepiej, aby dowieść, że to prawdopodobnie poczucie prowincjonalizmu lokalnych dziennikarzy nie pozwala im zauważyć, że naprawdę nie jesteśmy najgorsi. Może nie najlepsi, ale na pewno nie tak źli jak to przedstawiają media. Co gorsza, w ten sposób kształtując publicznie opinię o, na przykład, Uniwersytecie Zielonogórskim. Należy mieć tylko nadzieję, że potencjalni kandydaci w samych rankingach odczytują też inne treści, niż tylko te opublikowane przez lokalne media. Cieszyć się chyba też należy, że opinie „naszych” dziennikarzy dostępne są tylko lokalnie. W kraju, a rankingi są ogólnopolskie, poza tym, że Uniwersytet Zielonogórski jest „aż na dalekim” 61 miejscu (ranking Rzeczypospolitej “2003), ktoś kto nie jest skażony „lubuskim prowincjonalizmem” może jednak odczytać, że uczelnie w kraju mamy ok. 400, a publikowana lista, to lista 75 najlepszych uczelni w Polsce. Samo już znalezienie się na tej liście jest więc sukcesem. Tym bardziej, że miejsce 60 zajmuje Wyższa szkoła Humanistyczna w Pułtusku, a 62 Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych w Warszawie. Obydwie z pierwszej trójki najlepszych uczelni niepaństwowych w kraju. To oczywiście nie przeszkadza „naszym” dziennikarzom pisać peany na temat doskonałości i najwyższej jakości kształcenia w tych prywatnych uczelniach i jednocześnie uzalać się nad marnością uczelni zielonogórskiej. To samo dotyczy innych rankingów. Swoje wyniki ogłosiły już w tym roku *Newsweek* i *Polityka*. Natychmiast podniosły larum nasze niezawodne media lokalne. Z przykrością muszę stwierdzić, że nigdy nie dorównamy Uniwersytetowi Jagiellońskiemu czy chociażby Wrocławskiemu. To są setki lat tradycji uniwersyteckich. Wręcz legenda. Pociuszając brzmi jednak, że i te uczelnie są regularnie ukazywane w negatywnym świetle w „swoich” lokalnych mediach. Tyle, że „oni” mają jednak chyba lepiej. We Wrocławiu czy Krakowie firm i instytucji jest zatrzęsienie, w tematach więc można przebierać. „W Zielonej Górze nie ma już nic oprócz uniwersytetu” – cytął z *Gazety Lubuskiej* z 20-21.03.04.

Co tu jednak dużo mówić o lokalnych mediach. „Ciała najbliższa koszula”- czyli „nasze” akademickie radio. Finansowane ze środków uczelni powinno niejako czuć się zobowiązane do ciągłej promocji Uniwersytetu. Powinno żyć sprawami uczelni. Co godzinę wiadomości powinny zaczynać się na przykład tak: Dziś na Uniwersytecie Zielonogórskim (...); Wczoraj na Uniwersytecie Zielonogórskim (...); Studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego (...). Tymczasem każdy serwis informacyjny zaczyna się mniej więcej tak: W Iraku polskie wojsko...; W Nowym Jorku prezydent Stanów Zjednoczonych (...); Sejm w Warszawie (...). Dziwne co najmniej, ale sprawdza się tutaj moja teoria, że zielonogórscy dziennikarze mają ogromny kompleks niższości. To co nasze musi (!) być po prostu najgorsze.

Żeby więc zmienić myślenie lokalnych żurnalistów o rodzimym uczelni, mam propozycję: sprywatyzujmy uniwersytet (!). Wtedy automatycznie z pierwszej trójki najlepszych szkół niepublicznych wyeliminujemy Polsko-Japońską Wyższą Szkołę Technik Komputerowych i znajdziemy się na czele. Tylko czy wtedy na pewno to, co oferujemy naszym studentom będzie inne? Lepsze?

Ewa Sapeńko

Jako plastyk i pedagog wykładający w Katedrze Sztuki i Kultury Plastycznej czuję się w obowiązku zwrócić Państwu uwagę na tragiczny poziom edytorski i wydawniczy ostatniego numeru miesięcznika UZ. Właściwie tak wydane pismo nie powinno trafić do rąk czytelników. Pretensjonalna grafika okładki, nieostre i źle kadrowane zdjęcia, chaos typografii i składu zdradzają całkowity brak profesjonalizmu osób, które przygotowały ten numer do druku.

Z poważaniem
Ryszard Woźniak
Kierownik Katedry Sztuki i Kultury Plastycznej*

* redakcja zachowała oryginalną pisownię listu

Od redakcji:

Szanowny Panie,
troska o poziom pisma, jego kształt edytorski towarzyszy zespołowi redakcyjnemu od początku. Miesięcznik jest pismem społeczności akademickiej (co jest uwidocznione w winiecie), a to oznacza, że nie zamykamy dostępu na jego łamy nikomu, kto czuje się członkiem tej społeczności. Oczywiście pod pewnymi warunkami – takimi samymi, jakie stwarzają inne tytuły prasowe. I tu ważna uwaga – redakcja jest całkowicie społeczna, pracuje bez wynagrodzenia, poświęcając na przygotowanie i skład swój wolny czas. Dotyczy to autorów, jak i osób opracowujących grafikę i typografię. I nie jest to sztab ludzi, którym dysponują redakcje ukazujących się na rynku czasopiśmie. Jeśli zaś chodzi o kształt edytorski – wielokrotnie zwracałem się do uniwersyteckich artystów-plastyków o pomoc w wypracowaniu formuły graficznej pisma. Rękawicę podjął jako jedyny prof. Jan Berdyszak, artysta o uznanej renomie, jedyny spośród naszych nauczycieli akademickich, który legitymuje się doktoratem *honoris causa* obcej uczelni. O dorobku którego pisałem wielokrotnie. Od dwóch lat jest autorem wszystkich okładek miesięcznika. Natomiast wewnątrz pod jego opieką przygotowuje inż. Lucyna Andrzejewska, studentka *grafiki*, osoba mająca wieloletnie doświadczenie wydawnicze. W związku z koniecznością wydawania miesięcznika w wysokiej klasy programie edycyjnym, dwa ostatnie numery przygotowała dr Ilona Walosik, pracownik Instytutu Sztuk Pięknych, i jak wiem skądinąd, osoba posiadająca najpokaźniejszy dorobek grafika redakcyjnego („Gazeta Lubuska”, „Lubuskie Nadodrze”, spora liczba wydawnictw książkowych, albumowych, katalogowych i reklamowych), doskonale radząca sobie z najnowszymi profesjonalnymi programami edycyjnymi i graficznymi.

Nie będę bronił niczego dla zasady, sam zżymam się na jakość dostarczanego materiału ilustracyjnego, brak umiejętności skanowania (jeśli zdjęcia są dostarczane w postaci elektronicznej). Wiem, że nie wszystkie numery „trzymają jakość”, są lepsze i gorsze. Wiem też, że urzędnicy do przygotowania druku, jakimi dysponujemy, a zwłaszcza uniwersytecka poligrafia to skansen urządzeń raczej z muzeum techniki niż nowoczesnego drukarstwa. Nie będę bronił ewidentnych błędów wynikających najczęściej ze szczupłości zespołu i dającego się wszystkim we znaki braku czasu. Ale zarzutu braku profesjonalizmu osób, które czuwają nad kształtem graficznym pisma – nie wytrzymam!

Od samodzielnego pracownika nauki domagam się odpowiedzialności za słowo, co nie jest szczególnie trudne, bowiem krzywdzące słowa dotyczą kolegów z tego samego wydziału, których dokonania i dorobek powinien być autorowi znany. I choć nie będę bronił estetyki wypowiedzi artystycznej autorów miesięcznika, to jednak nie dam się wciągnąć w polemikę z nic nie znaczącymi ogólnikami. Osobom, które twierdzą jednak, że nie mam racji, polecam zapoznanie się z pismami innych uczelni, na których tle nasz miesięcznik – i tu nie mam wątpliwości – korzystnie się wyróżnia. I zapraszam na weekend, by swoje umiejętności i swój wolny czas poświęcić na przygotowanie pisma do druku, oczywiście na dotychczasowych zasadach – honorowo. To zapewne zajęcie podniejsze niż pisanie donosów na kolegów z wydziału, którym można przecież zwrócić uwagę w trakcie towarzyskiej pogawędki. Bo nikt nie jest bez grzechu.

Andrzej Politowicz